

## KONKURS LITERACKI

## PROZA

*I need you my Loser*

Pomieszczenie, w którym znajdował się teraz półprzytomny chłopak, chyba - a raczej na pewno - nie dało się opisać przy użyciu określeń pozytywnych. Nie było to również z pewnością to miejsce, w którym chciał się on teraz znajdować. Bo przecież nie tak wygląda niebo, prawda? Ewentualnie piekło, ale piekło z reguły nie jest zimne, no może ponure. To by się akurat zgadzało. Ale z sufitu na pewno nie zwisają fluorescencyjne światła, czy innego rodzaju lampki. A pomijając to wszystko, Edward Kaspbrak - z pewnością - nie zasługiwał na dostanie się do tak okropnego miejsca, jak piekielne otchłanie. On już wyjątkowo dużo zniósł - jak na nastolatka oczywiście - a taki koniec nie należałby z pewnością do tych najprzyjemniejszych... do tego, na którym mu zależało, a raczej nadal zależy.

Osiemnastolatek na chwilę otworzył oczy, aby zorientować się, co do swojego położenia, ale mentalnie tego pożałował. Białe jarzeniówki, które znajdowały się teraz nad jego głową, w momencie, w którym uchylił powieki, z niezwykłą siłą go poraziły. Ten ból można porównać do tego, kiedy w momencie, w którym w nocy zachce ci się skorzystać z toalety, musisz w pomieszczeniu zapalić światło, a twoje źrenice natychmiast się zwężają, próbując przyzwyczaić oczy do nagłego zapalenia żarówki, która jest w stanie cię oślepić. Tak właśnie czuł się Eddie, który utwierdził się właśnie w przekonaniu, że wstanie z zamkniętymi, a przynajmniej zmrużonymi, powiekami, będzie o wiele bardziej rozsądnym rozwiązaniem. Niestety i tutaj się pomylił. Podczas wstawania również towarzyszyło mu klucie, które nie tylko było o wiele bardziej intensywne i uporczywe od tego podczas zetknięcia z rażącymi jarzeniówkami, ale również takie, które tylko utwierdziło go w przekonaniu, że nie znajduje się on w miejscu, w którym powinien się najprawdopodobniej teraz znajdować. Ale nie tylko to mu teraz przeszkadzało. Wstawanie utrudniały mu również różnego rodzaju rurki wystające z nosa oraz spierzchniętych ust. Ale one nie wydawały mu się jakoś najgorsze. Według niego najgorszy był ten ból. Tak, ten przeszywający ból przy pierwszej próbie wstania, przy pierwszym ruchu głową. Miał wrażenie, że już dawno nie odczuwał czegoś takiego, albo przynajmniej nie jest w stanie sobie teraz o tym przypomnieć. Katusze te zmusiły go do mimowolnego wydania z siebie cichego jęknięcia. Chłopak nienawidził zwracać na siebie czyjeś uwagi takimi błahostkami, mimo że często tej uwagi potrzebował. Jego zdaniem takim sposobem wymuszała na innych tak zwaną „atencję” i tylko niepotrzebnie się narzucał, zajmując czyjś istotny czas.

- Wreszcie się obudziłeś - usłyszał obojętny, zmęczony głos. I mimo że nie widział tej osoby, był przekonany, że to kobieta. Nigdy nie słyszał mężczyzny z tak wysokim głosem. Chyba że chłopaków - z, o dziwo, nadal istniejącego Klubu Frajerów - podczas mutacji, ale ich nie można nazwać mężczyznami, nawet teraz, kiedy przekraczają ten magiczny próg osiemnastu lat.

*Z czego się tak śmiejecie?! Was też to w końcu spotka, Frajerzy.* Eddie przypomniał sobie, że pora zmiany głosu dla Richiego była mordęgą. Dokładnie pamięta ten jego zabawny, piskliwy głos, który mimo tak szczególnej zmiany, po tym wszystkim, nadal irytował go tak samo. Ale nie tak odpychająco, miał wrażenie, że to właśnie te wady - cechy, których nie posiadał on sam - tak bardzo przyciągały go do chłopaka.

Kaspbrak już od jakiegoś czasu podejrzewał, że to, co ich łączy, to nie tylko przyjaźń. Raczej coś więcej, a przynajmniej - tak jak sądził Kaspbrak - tylko jego zdaniem. Wiedział również, że na pewno nie pociągają go dziewczyny, jest gejem i on doskonale był tego świadomy. W sumie, właśnie to, było jednym z kilku powodów, przez które tak młody chłopak chciał odejść z tego świata i udać się na drugą stronę... A raczej ludzie, którzy dwuznacznie na to zareagowali. Chciał zwiedzić ją dokładnie i już nie

## KONKURS LITERACKI

## PROZA

wracać. Nigdy. Przez swoją odmienność był poniżany, głównie przez matkę. Nikomu z Frajerów tego nie powiedział, chciał, ale zwyczajnie się bał. Bał się ich reakcji. Dużo ludzi mówi, że są tolerancyjni, ale kiedy przychodzi co do czego i okazuje się, że ich dziecko czy przyjaciel, albo po prostu ktoś bliski są w pewnym sensie „inni”, już nie traktują ich tak samo. Trzymają ich na dystans, wożą po różnych psychologach, a w przypadku przyjaźni, zwyczajnie się odwracają i naśmiewają się razem z innymi. Tak jest z większością i tego właśnie się bał. Został odtrącony przez matkę, więc tego samego spodziewał się ze strony przyjaciół. Niedługo po tym, jak wyznał to wszystko, jego ukochana rodzicielka zaczęła go poniżać. Głównie go wyzywała, najczęściej od *pedałów*, *nieudaczników* czy nawet *zbozczeńców*, więc tak też siebie samego postrzegał. Mówiła mu, że powinien udać się do lekarza, najlepiej jakiegoś psychiatry. Oczywiście jego matka była zdolna posunąć się, aż tak daleko, że chłopak chodził między innymi z posiniaczonymi nadgarstkami czy karkiem, za który często go łapała, a on nie umiał jej się przeciwstawić. Oczywiście Eddie tłumaczył to spotkaniem bliskiego stopnia z Bowersem, który znowu chciał się na nim wyżyć. Każdy mu w to wierzył, dlatego uważał to za świetną wymówkę. Tylko Bill i Richie i najczęściej Beverly, musieli zawsze dopytać o coś więcej, tak jakby podejrzewali, że to wcale nie Henry go tak skrzywdził. W końcu są ze sobą najbliższymi, oni wiedzą o sobie wszystko, między innymi widzieli, jak Eddie coś zmyśla.

- Eddie? - po raz kolejny spytała pielęgniarka. Dopiero teraz brunet ją usłyszał, wcześniej nie był w stanie, wspomnienia były dla niego znacznie ważniejsze, w szczególności te związane z Frajerami - mam wezwać lekarza?

Siedemnastolatek spojrzał się na jej lekko zaniepokojoną twarz, teraz mógł dokładnie się jej przyjrzeć. Według niego kobieta miała coś około trzydziestki, może mogła być trochę starsza. Jej rude włosy, które idealnie pasowały do jasnej cery, związane były w tak zwanego kucyka. Ale jej włosy nie były tak ogniste jak te Beverly, te były jaśniejsze, gdyby się uprzeć można rzec, że jest ona blondynką. Wydawała się miła, przynajmniej na taką wyglądała z twarzy, na której można było zauważyć lekkie piegi. Eddie, mimo tego że jest brunetem, również posiada piegi. Co prawda tylko wtedy, kiedy wychodzi słońce, ale je posiada.

Lekarza? - pomyślał chłopak - ja jestem w szpitalu?

Nastolatek nie był z tego powodu szczęśliwy, nie tu chciał się teraz znajdować. Mógł wszędzie, tylko nie w szpitalu!

- Gdzie ja jestem, jeśli mogę spytać? - zadał pytanie, zupełnie zapominając o tym, które kilka chwil temu zadała kobieta w białym fartuszkach, stojąca dokładnie nad nim.

- W Green Hills, w ośrodku psychiatrycznym.

Odpowiedź kobiety jeszcze bardziej go zmartwiła i zdenerwowała, a może raczej... przestraszyła? Mama straszyla go psychiatrykiem, ale nigdy nie brał tego tak bardzo do siebie. Nie mógł dopuścić do siebie myśli, że mógłby się tam znaleźć. A jednak, a to wszystko przez jedną, głupią, nieudaną próbę samobójczą, która miała na zawsze zmienić jego życie na lepsze, a wepchnęła tylko do wariatkowni.

- Jak ja się tu znalazłem? Czemu w ogóle tu jestem? - Eddie złapał się za obolałą głowę. - Nie... Nie powinienem tu być - kontynuował dalej zdenerwowany chłopak.

Kasprzak nie chciał oswoić się z myślą, że mógłby się tu znaleźć, a jednak. Leżał na szpitalnym łóżku, w ośrodku dla wariatów. On nie uważał się za wariata, w żadnym przypadku. Gdyby ktoś zapytał go, dlaczego tak sądzi, z pewnością odpowiedziałby zwyczajnie *nie wiem*, nie umiał znaleźć żadnego sensownego argumentu. Po prostu to wiedział. Ale był szalony, szalony jak każdy nastolatek w jego wieku, a przynajmniej próbował taki być. Często utrudniała mu to jego nadopiekuńcza matka. Eddie nigdy nie był pijany, ale jak pewnej nocy wrócił z imprezy z okazji siedemnastych urodzin Willia-

## KONKURS LITERACKI

## PROZA

ma, a jego matka poczuła od niego zapach alkoholu, z domu nie mógł wyjść przez tydzień. Uważała, że Frajerzy mają na niego fatalny wpływ, a w szczególności ten rozwydrzony bachor, Richie. Jego nienawidziła najbardziej, mimo że Eddie miał o nim zupełnie inną opinię. Oczywiście, każdy powiedziałby, że Tozier jest w pewnym sensie lekko stuknięty, ale żeby od razu go skreślać?

- Eddie - próbowała dotrzeć do niego pielęgniarka, kiedy ten zaczął trochę się szarpać. - Doktorze! - zawołała po chwili, lekko zdenerwowanym głosem. Słysząc było w jej głosie lekką obawę. Nie chciała dla niego źle, ale jednak musiała zareagować, inaczej jeszcze by sobie coś zrobił.

\*\*\*

W domu Soni Kaspbrak - matki Eddie'go - rozległo się pukanie do drzwi. Otyła kobieta wstała z lekkim trudem i złością na twarzy ze swojego fotela i ruszyła do wejścia, aby zobaczyć, kto zawitał w jej skromne progi. Przekręciła klamkę i uchyliła wrota, a jej oczom ukazało się dwóch młodzieńców.

- Dzień dobry, pani K. Czy zastaliśmy może w domu Eds'a? Znaczą się... Eddie'go? - zapytał wyższy z chłopców, noszący okulary. - Nie możemy się z nim skontaktować przez ostatnich kilka dni... - Tozier spuścił wzrok i pocierał nerwowo dłonie, doskonale wiedział, że matka jego najlepszego przyjaciela go nie lubi.

- Nie - odpowiedziała stanowczo. - Nie skontaktujecie się z nim w tej chwili. Jest w szpitalu psychiatrycznym. Przepraszam, ale nie mam teraz czasu.

Kobieta zamknęła drzwi, nie dając im dojść do słowa. Chłopcy stali jak wryci, a w szczególności Richie.

Jak to w... psychiatryku? - pomyślał chłopak, a w jego oczach można było zauważyć smutek i zmartwienie. - Jak to...

- Chodź R-r-iche... M-musimy już i-i-iść - złapał go za ramię Bill, a on odwrócił się i bez słowa, powoli obaj ruszyli w stronę swoich domostw.

Po tym jak chłopcy pożegnali się i rozeszli w dwie różne strony, Richie nie poszedł od razu do domu, lecz ruszył w stronę kamieniołomu. Ulubionego miejsca, jego i Eds'a. Zawsze tam razem chodzili, gdy było u nich źle, kochali to miejsce jak siebie nawzajem. Nastolatek stanął obok drzewa, na którym były wyryte ich inicjały i włożył dłoń do małej dziupli, w której zawsze zostawiali dla siebie wiadomości, jeżeli sami nie mogli się spotkać. Przez chwilę podążył dłonią po jej wnętrzu, aż w końcu natknął się na kopertę, którą wyjął szybkim ruchem.

- Huh? - Richie obrócił ją kilka razy w dłoniach i dostrzegł mały napis *DLA RICHIE'GO*, na ten widok momentalnie się uśmiechnął, ale delikatnie, tak jakby nie chciał, aby ktokolwiek dostrzegł ten gest. Młodzieniec otworzył kopertę i bez zastanowienia zaczął czytać treść krótkiego listu:

*Drogi Richie*

*Jeżeli teraz to czytasz, mnie może już nie być. Nie szukaj mnie, nie znajdziesz... Wybacz mi. Ale nie miałem już siły dłużej tego ciągnąć, po prostu nie dawałem rady. Nie obwiniaj się, ani ty, ani reszta Frajerów, to nie wasza wina. Powiniennem wam powiedzieć, albo przynajmniej tobie, ale... Sam nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłem. Po prostu nie chciałem, aby ktokolwiek się o mnie martwił, wiesz doskonale, że tego nienawidzę. Chciałem sam dać sobie ze wszystkim radę, ale widocznie byłem na to zbyt słaby. Tak jak możesz się już domyślać, skończyłem ze sobą, ze swoim marnym życiem. Chcę, abyś nie był smutny z tego powodu, masz się uśmiechać, masz być po prostu szczęśliwy, wiem, że to będzie trudne, ale spróbuj to zrobić... Dla mnie. Richie, chcę ci również coś wyznać. Pewnie doskonale wiesz, że bar-*

## KONKURS LITERACKI

## PROZA

*dzo dużo dla mnie znaczyłeś... Tylko że nie tylko jako przyjaciel. Ja cię kochałem Richie! Jeżeli uznasz mnie za idiotę, spokojnie, rozumiem to. Tego właśnie się obawiałem, dlatego nic nie mówiłem... Bałem się zwyczajnego odrzucenia, a najbardziej z twojej strony. To wszystko mnie przytłaczało... miałem wrażenie, że już nikt nie jest w stanie mi pomóc, ale nawet jeśli... Nic byś nie zmienił, ja już to planowałem i nikt nie zmieniłby mojej decyzji... Przepraszam... Chciałem żyć, dla ciebie... dla nas, ale nie na siłę, ja tak nie potrafiłem. Wybacz mi, wiedz, że bardzo cię kocham... Nie zapomnij o mnie, proszę.*

*Twój Eddie*

Richie cały się trząsał, a po jego piegowatych, chudych polikach spływały pojedyncze łzy, które po jakimś czasie zamieniły się w ich cały potok. Nie potrafił się uspokoić, również bardzo kochał Eddie'go... Więc gdzie on wtedy był? Dlaczego nic nie zauważył?

- Dlaczego byłem taki ślepy...? - pomyślał i upadł na kolana, głośno szlochając. Był niezwykle wściekły, na cały świat, na ten durny świat, który zabrał mu miłość jego życia - Eddie! - wykrzyczał Richie z całych swoich sił. Doskonale wiedział, że Eddie żyje - a przynajmniej tak powiedziała jego rodzicielka - ale sam fakt, że chłopak targnął się na własne życie, niezwykle nim wstrząsnął. Nie wiedział, co ma w tej chwili ze sobą zrobić. Czuł jakby coś wyciągnęło, za jednym zamachem, z niego całą energię, siłę, a przede wszystkim, sens jego życia. Bez Kaspbrak'a to nie to samo. Miał ochotę go teraz przytulić, tak bardzo go teraz potrzebował... Jak nigdy dotąd. Chciał być teraz przy nim, przy swojej jedynej miłości. Richard doskonale wiedział, co musi teraz zrobić. Musiał go znaleźć... Za wszelką cenę, nieważne jak, ważne, żeby jak najszybciej. Chciał poczuć woń jego słodkiego, truskawkowego szamponu, którym zawsze mył włosy i ciepło, które zawsze od niego biło.

- Znajdę cię, Eddie. Obiecuję ci to - powiedział cicho pod nosem, wycierając łzy. - Znajdę i już nigdy nie pozwolę, aby coś ci się stało. Zawsze będę przy tobie... Kocham cię, Eddie... Dam radę, specjalnie dla ciebie... - dokończył w myślach i wstał zaciskając dłoń, w której trzymał list - dla nas.